

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

TRZEBA RADZIĆ.

Bardzo miły jest urząd pisarza gazety. Jak gdyby na strażnicy krajowej stoi pisarz i stamtąd badawczo wpatruje się w swój naród, rozpoznaje wady jego i zalety, potrzeby ważne i pilne, niedole, klęski! Pisuje on o tem wszystkim szczerze, ażeby naród uświadomić, wskazywać mu roboty pilniejsze, albo ostrzegać przed niebezpieczeństwem, dopiero mu grożącym, lub już żrącym go, jak rdza, jak robak, jak gadzina... Miłe przeznaczenie pisarza, bo z pewnością każdy pisarz kocha swój naród, pragnie dla niego szczęścia, więc w troskliwości o jego dobro podaje mu myśli zbawienne. Miłe zadanie pisarza, bo jako przyjaciel rodaków, niesie im w każdej potrzebie prawdę szczerą, choćby nawet gorzką, ale zawsze pożyteczną.

Jednak, niestety, i ten urząd ma swoje kolce, które nie raz zadają pisarzowi ból dotkliwy, śmiertelny. Toć naród nasz trwa w bardzo ciężkiem położeniu. Pisarz to widzi może najdokładniej, bo ustawicznie wpatruje się w narodu swego doniosłe braki, ubytki, niedomagania, niemoce i z tego powodu doznaje bólu serca; przejmuje go trwoga wielka o przyszłość narodu; wprawdzie chwilami pociesza się, że złemu zaradzić można, lecz chwile jego radości, otuchy, bywają zbyt krótkie, bo znowu dostrzega piętrzące się trudności. Rozumie się, pisarz gazetowy wie doskonale, że prawie niema takich przeszkód, których ludzka wola mocna nie zdołałaby zwyciężyć, ale musi być mocna i w całym narodzie, a nie w kilku tylko rodakach.

Pisarz badawczo wgląda w życie swego narodu, zna jego pilne potrzeby i wie, że możnaby im zaradzić, ale sam jest bezsilny. Podał swemu narodowi myśli dobre, rady zbawcze, więc spełnił swoją powinność. Teraz kolej na naród, niech korzysta z dobrej myśli swego pisarza, niech idzie za jego radą... Ale, gdy naród obojętnie przyjmuje najlepsze myśli, gdy stoi bezradnie, martwo — co wtedy musi dziać się w sercu pisarza? Smutek rozpaczliwy bierze je w posiadanie i gryzie boleśnie, a ciągle! Nie to smuci rozpaczliwie pisarza, że naród jego uposledzony, trapiiony mnóstwem braków, ale to, że w swej niedoli jest sam dla siebie nieczuły, bezczynny, bezradny! To nic jeszcze, że bieda mu dokucza, że dużo ma braków! Da się to wszystko pokonać, naprawić, usunąć, byle tylko w sercu był ognisty zapał, byle wola była mocna jak stal hartowna, byle umysł był bystry, ruchliwy, pomysłowy i kochający naukę! Ale gdy tego wszystkiego nie widać w narodzie, wtedy dopiero ogarnia pisarza czarna rozpacz, jak noc złowroga, wtedy w duszę jego wpija się smutek jadowity i zatrzuwa myśli beznadziejnością!

Najcięższym bywa ten smutek, gdy go nie łagodzi bodaj promyk lepszej nadziei. A jaką nadzieję może mieć naród, niedostatkiem nękany? Tylko sam z siebie może i powinien wysnuć złotą, promienną nadzieję. „Jestem biedny, ale mocny! Jestem biedny, ale duch mój bogaty w zapał, w wytrwałość i lotne myśli, posilone nauką! Pomału, z trudem, ale sam sobie dam radę!“ Gdy

naród *chce i potrafi* sam sobie tak powiedzieć, to już w duszy narodu i jego pisarza żałobny smutek traci swój ciężar i ciemność, bo promyki lepszej nadziei zapowiadają pomyślniejsze jutro. „Nikt mi nie da lepszej przyszłości, tylko ja sam sobie ją zbuduję, wypracuję, obmyślę“!... Zatem, nędza nawet nie zdoła przerazić, gdy otuchę naród czerpie z przeświadczenia o własnej mocy, zaradności i wytrwałej woli!

Niestety, naród nasz dotychczas niema w sobie jeszcze tak dojrzałego przeświadczenia! Nie skupia w sobie własnej siły, nie roznieca sam w sobie zapału do pracy twórczej, nie sposobi w sobie mocnej woli, nie posila swych myśli nauką, nie dba oto, żeby hardo, twardo, potężnie powiedzieć sobie i z siebie: *ja chcę polepszyć swój byt, ja muszę mieć radośniejszą przyszłość!*

Ta niemoc ducha w naszym narodzie, ta flakowatość, bezwład, ospałość przyprawiają pisarza o straszny smutek, o rozpacz niemal! Bo jak zachowujemy się wobec nędzy naszych braci robotników w Łodzi, Warszawie, Lublinie? — wobec ciemnoty ogarniającej przedmieścia, miasteczka i wieś polskie — wobec tłumnego wychodźstwa naszych rodaków w obce i dalekie strony za chlebem? Jak się zachowujemy? — prawie obojętnie, nieczule! Co czynimy, żeby tym klęskom zaradzić? — prawie nic! To okropne! Wprawdzie czasami ten i ów rodak napomknie, że *przemysł ludowy* mógłby w znacznym stopniu zapobiedz ubóstwu i wychodźtwa, ale zwykle mówi się o tem ospale i kończy się na słowach. A same słowa, pocziwe zamiary, dobre pomysły — tylko o tyle są błogosławione, o ile zaraz stają się początkiem czynów, czyli roboty! Ale gdy wślad za niemi czyny nie idą — stają się przekleństwem, zniewagą, dowodem strasznej niemocy, zapowiadającej ruinę!... Tak nieraz lekarz beznadziejnie, rozpaczliwie buja głową nad chorym nędzarzem. Mówi mu, jak mu jego nauka mówić każe: „pomogłyby ci bracie: lepsze jadło, długi wypoczynek, spokój i wyjazd choć na dwa miesiące do ciepłego kraju“... Wszystko to pomogłoby choremu *niezawodnie*, ale, niestety, chorego na to wszystko nie stać i — umiera bez ratunku, chociaż możnaby go było uratować. Tak i u nas mówi się o przemyśle domowym. Naszym ubo-

gim rodakom przemysł domowy stałby się niezawodnie nawet pokaźnym ratunkiem, ale... ale... brak tego i owego... i nasi biedacy bez ratunku idą, płyną jak głodna fala za morza do złotodajnej Ameryki!

Niechże kto usiłuje zatrzymywać wychodźców, a oni zaraz mrukną złośliwie: to dajcież nam tu w kraju robotę, zarobek! Jakąż możemy dać im odpowiedź? Zapewne, niejeden słusznie zauważy, że tyle u nas roboty mają obcy, zresztą tyle roboty w kraju rzuca się nam w oczy na każdym niemal kroku! Prawda! Naprzykład, żydzi mają się u nas wcale nie źle, wszelki handel daje im zyski nielada. I my moglibyśmy u siebie ująć w swe ręce handel, uczynić go polskim. Rozmaity przemysł u nas i dla nas przeważnie znajduje się ręką żydów i Niemców. A przecież ten przemysł u nas i dla nas powinien być w naszej mocy i nam przedewszystkiem dawać utrzymanie! Rozejrzyjmy się dokładnie: kto nam szyje ubranie, czapki i buty? kto nam piecze chleb? kto robi zabawki dla polskich dzieci? Oto najczęściej żyd, albo Niemiec! To wszystko prawda! Ale nie dosyć powiedzieć naszym biednym rodakom, „macie w kraju dużo roboty, imajcie się jej“! Oni ją, być może sami *widzą*, ale jąć się jej nie zdołają, *bo nie potrafią!*... Przecież żeby mózgi wykonać jakąś robotę dokładnie, pożytecznie, wprawdzie trzeba się jej nauczyć. A więc? Czy nasi rodacy ubodzy mają gdzie nauczyć się tych robót, których tu w kraju naszym dużo czeka na polskie ręce? Zapewne, jeszcze nie dużo mamy uczelni zawodowych, ale już bądźco bądź jest ich bodaj kilka... Jednak z bólem serca, z wielkim wstydem wyznać musimy, że i te kilka nawet *zamało mają uczni!*...

Możnaby stąd wydobyć wniosek bardzo smutny, że roboty mamy dużo, mogłaby dać nam utrzymanie dostateczne, lecz nie chcemy jej się nauczyć i nią się zatrudniać. Czy tak? Chyba nie! Więc dlaczego w uczelniach zawodowych, utrzymywanych przez towarzystwo popierania przemysłu ludowego, tak mało przebywa uczni? Być może, dzieje się to i z tej przyczyny, że dotychczas ludność wiejska i miasteczkowa mało lub nic nie wie o tych szkołach rzemieślniczych. Ale raczej innej szukać musimy przyczyny głównej: oto trzeba płacić

za tę naukę i nie daje takich praw, jakie osiągnąć można po ukończeniu terminu u majstra zwykłego. Wprawdzie szkoły rzemieślnicze Towarzystwa popierania przemysłu ludowego nie pobierają zapłaty za naukę, ale każą płacić za całodzienne utrzymanie, co dla ojca chłopca wszystko jedno, czy za to, czy za tamto, płacić musi, nawet dość drogo bo 7 i pół rubli miesięcznie, czyli rocznie 90 rubli! A ponieważ nauka rzemiosła w szkole trwa 2 lata, więc kosztuje 180 rubli! Ta suma bardzo pokaźna dla niejednego ojca ubogiego.

Jakież daje korzyści po ukończeniu szkoły? Oczywiście wielkie, bo kto nauczył się w szkole rzemiosła, już je wszędzie potrafi wykonać. Niestety, nie zawsze tak bywa. Bo tokarz, rzeźbiarz zabawkarski, krawiec, koszykarz, żeby mogli po ukończeniu szkoły pracować sami na siebie, muszą mieć pewien zapasik grosza na narzędzia i materiały, nadto ułatwienia do zbytu gotowej roboty. A tego właśnie tu i owdzie brakuje ludziom ubogim. Gdy zaś chłopiec skończy termin u majstra, już go każdy weźmie za czeladnika. I termin drogo nie kosztuje. Weźmie majster za naukę sto rubli, ale już go żywić będzie, a nieraz da i dochodzik jaki. Wszelakoż są to korzyści nieznaczne. Przedewszystkiem chłopiec idąc na naukę do majstra już raz na zawsze rozstaje się z domem rodzinnym, z wioską swoją lub miasteczkiem, staje się czeladnikiem wielkomięjskim. A gdy ukończy szkołę rzemieślniczą, wróci do swoich i część roku pracować będzie na zagonie, a część roku — w miesiącach zimowych — na warsztacie. Powtóre, gdyby nawet nie miał swej roli, może osiedlić się w swojej wiosce lub miasteczku i pracować u siebie i tylko dla siebie.

Lecz żeby to stać się mogło, nie dość jest wskazać młodzieńcowi szkołę rzemieślniczą i zachęcić go do jej ukończenia. To zamało. Trzeba mu ułatwić wstęp do niej, następnie trzeba udzielić mu zapomogi na założenie warsztatu i wreszcie dopomagać mu w zbywaniu gotowej roboty.

Zatem trzeba ustanowić zasiłki pieniężne dla tych, co chcą uczyć się do szkoły rzemieślniczej, ale na to nie mają

funduszy; powtóre trzeba utworzyć fundusz na pożyczki łatwe i tanie na zakładanie warsztatów; po trzecie ustanowić instruktorów podwójnych: rzemieślniczych i teoretycznych. Niechby więc tu i owdzie na wsi lub w miasteczku osiedlił się nauczyciel rzemieślnik. Niech on ma swój warsztat na siebie i w niem uczy chętnych chłopców rzemiosła. A rok rocznie przybywałby nauczyciel teorii i krótko wyłożyłby uczniom kurs buchalterji, rysunku, pisania listów i t. d.

Kto małożyć na te najpilniejsze potrzeby ludu polskiego? Czy nasz lud ma być ciągle tylko żebrakiem, albo filutem chytrze wyzyskującym cudzą ofiarność, łaknącym bezwstydnie darmochoy, podpory, jak wąż roślina o słabej łodydze? Stokroć nie! Z oburzeniem oddalamy takie przypuszczenia! Sam lud powinien radzić o swoich potrzebach, szukać na nie sposobów skutecznych i godziwych i sam powinien nieść pomoc ofiarną dla swoich braci najuboższych. Gdyby Towarzystwo popierania przemysłu ludowego miało członków trzydzieści tysięcy osób, i każdy płaciłby roczne składki rubla, już kasa tego towarzystwa rozporządzałaby rokrocznie pokaźną sumą 30 tysięcy rubli! Za te pieniądze ileż młodzieńców uczyłoby się rzemiosł, ilu rzemieślników otrzymałoby zapomogi na rozpoczęcie pracy u siebie! Dziś już wśród ludu nie mało jest ludzi światłych i dzielnych. Gdyby takich było 30 tysięcy i gdyby oni zapisali się w poczet Towarzystwa popierania przemysłu ludowego, zaiste lud polski sam w tem Towarzystwie dopomógłby sobie. Nauczeni rzemiosła synowie ludu, już u siebie w ojczyźnie znaleźliby roboty dosyć i umieliby ją wykonać dokładnie i korzystnie.

Więc jest rada! Tylko trzeba ochoczo wziąć się nam wszystkim razem do jej urzeczywistnienia.

Do roboty, bracia! Zapisujcie się na członków Towarzystwa popierania przemysłu ludowego. Składka roczna wynosi tylko rubla! Biuro tego Towarzystwa mieści się w Warszawie przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr. 5. Nie zwlekajmy, nie odkładajmy dobrego czynu dla dobra całego narodu naszego!... *Ks. A. Kwiatkowski.*



Z kraju.

Warszawa. W tych dniach odbył się zjazd kółek rolniczych imienia Staszycza. Przybyło uczestników 300. Między innymi uchwalili zbudować w Warszawie *dom ludowy* kosztem stu tysięcy rubli. Zuchy! A tymczasem w Lublinie robotnicy, rzemieślnicy, których chyba jest parę tysięcy, wołą popierać kuajpy, niż wspólnie dla dobra swego zbudować swój dom ludowy! Szkoda!

— W magistracie warszawskim ktoś ukradł z kasy 30 tysięcy rubli i dotychczas władze śledcze nie mogą wykryć sprawców tej kradzieży.

Napad. Na dwór w Białowodach. (w powiecie hrubieszowskim) uapadło 8 bandytów, zabrali gotówką 800 rubli i wiele kosztownych rzeczy. Rabowali 3 godziny bez żadnej przeszkody i umknęli bez śladu.

Lublń. W nocy złodzieje dostali się do fabryki kotlarskiej Łaskiewicza i Plagiego i z kasy żelaznej zdołali wykraść 1.400 rb.

— W niektórych fabrykach lubelskich znacznie zmniejszyły się obstalunki, wskutek tego wydalonno sporo robotników i zmniejszono liczbę godzin pracy, a tem samem i zapłatę obniżono. A tu jeszcze zimno, nie tylko chleb, lecz i opał potrzebny. Bieda zewsząd nas ciśnie.

Napad bandycki. Z Tomaszowa lubelskiego donoszą, że do wsi Niewirków w pow. tomaszowskim przybyło 6 bandytów w maskach i grożąc mauzerami, zażądali od gospodarzy Piotra i Łukasza Buszczyków, by dla nich zaprzęgli konia do wozu. Gdy ci odmówili, bandyci poranili ich ciężko, poczem udali się do drugiego gospodarza, Pawła Duja i przemocą zabrali wóz oraz 3 konie i odjechali. Znaczna liczba włościan ze wsi puściła się w pogoń za bandytami, którzy strzelali ustawicznie z wozu do ścigających ich włościan, przyczem jednego z nich 46-letniego Jana Mużyczuka zabil i zbiegli.

Wysokie (gub. lubelska). W naszym miasteczku powstaje stowarzyszenie spożywcze. Niezawodnie dozna powodzenia. Pismo p. H. Pyłka podobało się nam i prawdę podaje o ordynacji zamojskiej, która szczególnie piepiera żydów. Naprzykład u nas w Wysokiem mieszka żyd, Fiterman, stały kupiec ordynacki. On ma w swych rękach drzewo z lasów zamojszczyzny, tak że wszyscy od niego tylko muszą nabywać drzewo na opał, nawet dzierżawcy ordynacy. N.

Bychawa. W niedzielę, d. 2 marca po sumie w domu ludowym odbył się odczyt doktora Wiloma (Vil-laume'a) o chorobach zaraźliwych. Sala była wypełniona słuchaczami, którzy pilnie wysłuchali odczytu bardzo pożytecznego. Wszyscy byli bardzo wdzięczni p. Wilomowi za udatny odczyt, wygłoszony zrozumiale i wyczerpująco. Treść odczytu niebawem podamy czytelnikom, bo doktor Wilom obiecał swój odczyt wydrukować w „Nowej Jutrzence“.

Piaski Luterskie. Powstał zamiar założenia mleczarni spółkowej, młyna parowego i składu narzędzi rolniczych oraz nasion. Życzymy z serca powodzenia!

Łódź. Dyrektorzy średnich szkół rządowych polecili księżom, uczącym religii w tych szkołach, żeby zaczęli uczyć religii po rosyjsku, a nie po polsku, jak dotychczas to czynili. Na to księża odpowiedzieli odmownie, bo od swej zwierzchności duchownej nie otrzymali żadnej wskazówki. „Kurjer Warszawski“.

Dąbrowa (gub. kielecka). Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich w Dąbrowie zostało założone

w 1907 roku. Na początku swego istnienia liczyło ono kilkaset członków, a w piątym roku — zaledwie 200. Obecnie zaś liczba członków wynosi z górą 300. Stowarzyszenie posiada: bibliotekę i czytelnię publiczną, orkiestrę własną, salę i dom obok plebanji; przy niem też założone jest kółko amatorskie i sklep spożywczy p. f. „Robotnik katolicki“. Jedność i miłość bratnia jest podstawą Stowarzyszenia, a grunt — to praca społeczna dla dobra ogółu. W ubiegłym roku Stowarzyszenie, posiadając zaoszczędzoną gotówkę w kasie, nabyło obszerny plac za 3,500 rb. W maju rozpoczęta została budowa własnego gmachu, na co zaciągnięto pożyczkę na hipotekę. Przy pomocy Bożej i usilnej pracy członków mury w czasie budowy rosły z każdym dniem, tak, iż na dzień 29 września pokryły się już dachem. Choć dom nie był jeszcze zupełnie wykończony, jednakże w jego progi wstąpił J. E. biskup kielecki, ks. A. Łosiński, poświęcając gmach i błogosławiąc zbożnej pracy Stowarzyszenia. W niedługim okresie, bo w terminie dziesięciodniowym, gmach ten całkowicie został wykończony i w dniu 16 lutego zostały otwarte jego podwoje dla ludności Dąbrowy. W dniu wspomnianym odbyła się uroczystość otwarcia „Domu ludowego“, wzniesionego przez brać robotniczą, skupiającą się w Stow. robotników chrześcijańskich.

Szczęście Boże w dalszej pracy!

Poradził sobie. Zamieszkały w Warszawie w domu № 11 na ul. Freta, urzędnik pocztowy Grzegorz Sawczyk, powróciwszy około godziny 6 wieczorem do domu, zastał drzwi od mieszkania otwarte, przyczem stwierdził, iż z przedpokoju skradziono mu nowe ubranie; wszedłszy dalej do mieszkania zastał w pokoju trzech drabów, którzy na jego widok rzucili się do ucieczki, p. Sawczyk jednak dwóch z nich pochwycił, tak, iż zdołał umknąć tylko jeden. Następnie p. S. zamknął drzwi na klucz i oświadczył schwytanym rzezimieszkom, iż jednego z nich wypuści, aby mu przyniósł skradziony garnitur, a drugiego aż do tego czasu zatrzyma jako zakładnika, na co obaj się zgodzili i jeden z nich młody chłopiec lat około 14 odszedł, pozostawiając towarzysza, który miał być zwolniony dopiero po odzyskaniu skradzionego ubrania. W jakiś czas potem do mieszkania p. S. przyszedł postaniec miejski, który przyniósł skradzione ubranie, lecz p. S. nie mógł dotrzymać danego słowa i wypuścić zakładnika, gdyż jednocześnie z postąncem zjawiała się policja i aresztowała pozostałego w mieszkaniu złodzieja 18-letniego Wacława Nowakowskiego.

Od nich się uczy! Przed kilku dniami weselnicy żydzi chcieli jechać z Sosnowca do Będzina. Było już około północy. Traf zrzucił, iż na stacji nie było ani jednej dorożki żydowskiej. Żydzi poszwargotali i rzuciwszy dorożkarzom groźne: „jak bojkot, to bojkot!“ rozbiegli się na wsze strony w poszukiwaniu pojazdów żydowskich. Ponieważ nie było nigdzie dorożkarzy-żydów, przeto sprowadzono 2 zwykłe wozy, i temi udano się do Będzina. Bierźmy przykład z żydów, jak należy swoich popierać.

Niezwykłe zdarzenie. Pewien włościjanin małorolny ze wsi Kozice, pow. lubelskiego — nie mogąc wyżywić licznej rodziny, wyemigrował przed laty do Ameryki. Chłop silny, pracowity dostał prędko robotę, przy tem szczęście mu jakoś służyło, dość, że po kilku latach dorobił się znacznego, jak na jego potrzeby majątku, bo aż 4,000 rb. Uszczęśliwiony postanowił wyjechać do kraju, napisał więc list do rodziny z oznajmieniem przyjazdu i wyruszył w podróż. Tymczasem w drodze, jeszcze na ziemi amerykańskiej, tragiczna

spotkała go przygoda. Jakiś drab napadł na niego i zrabował mu wszystkie, krwawo zapracowane pieniądze, wraz z paszportem. Biedaczysko mało nie oszalał z rozpaczy. Nie było rady, — musiał pozostać na obczyźnie i znów jąc się ciężkiej pracy. Ale tak był zgnębiony nieszczęściem, że już ani pisał, ani znaku życia o sobie rodzinie nie dawał. Trzeba jednak, szczególnego wprost trafu, że ów bandyta, wkrótce po dokonanych rabunku — nagle umarł. Władze amerykańskie znalazły przy trupie paszport na nazwisko owego chłopca i 4,000 rb. odesłały pieniądze wraz z aktem zejścia żonie do Kozic. Kobięcina popłakawszy mało wiele po nieboszczyku, pocieszona znacznym spadkiem, zaczęła się wkrótce oglądać za nowym towarzyszem życia, zwłaszcza, że konkurentów „cieplej wdówce“ nie brakło. Jakoż istotnie nie długo wyszła za mąż. Po kilku latach, emigrant dorobiwszy się znowu trochę grosza, znacznie mniej niż poprzednio bo tylko paręset rubli, wybrał się w powrotną drogę do domu, już tym razem nie zawiadamiając żony. Być może w przesądnej obawie, żeby znów nie zdarzyła mu się jaka przeszkoda. Wolął zrobić niespodziankę, niedomyślając się nawet, jak będzie wielką i to obustronnie. Przybył w dniu, kiedy w chałupie odbywało się wesele najstarszej jego córki. Można sobie wyobrazić jakie zamieszanie wywołało zjawienie się „nieboszczyka“ męża i ojca. Narazie, zanim się sprawa wyjaśniła, wszyscy znaleźli się w areszcie, wkrótce jednak, gdy wyszło na jaw, że niebyło tu nieczyjjej winy, ani złej woli, tylko szczególny istotnie zbieg okoliczności, zostali od wszelkiej odpowiedzialności uwolnieni. Konsystorz po przeprowadzeniu krótkich formalności, unieważnił ślub i mąż drugi dostał dymisję, a rzeczywisty małżonek po tylu przygodach i tarapatkach odzyskał nareszcie wszelkie prawa wedle kobiety i dobytku. Pozostało tylko nierozstrzygniętem pytanie: czy baba więcej się cieszyła z odzyskanego męża, czy bardziej żałowała utraconego?

Kalisz. Dotychczas tu mało jeszcze polacy przejęli się potrzebą popierania polskiego handlu. W Kaliszu przebywa dużo żydów i w swoich rękach trzymają prawie cały handel.

Krzynowłoga Mała (gub. płocka). Istnieje tu od 9 miesięcy stowarzyszenie spożywcze pod nazwą „Nasz Grosz“. Rozwija się pomyślnie. Założone zostało przy pomocy małego kapitału, bo zaledwo 700 rubli. W ciągu 9 miesięcy obrotu miało 6,200 rubli, czysty zysk wynosi 306 rb. 80 kop.

Płock. Dnia 3 marca został utworzony Związek Towarzystwo drobnego kredytu w ziemi płockiej. Przyłączyło się do Związku 13 Towarzystw kredytowych.

Wypadek. Na stacji Teresiu kolei kaliskiej spotkały się dwa pociągi towarowe, uderzyły o siebie z impetem, parowozy i 8 wagonów zostały zdruzgotane. Służba zdolała w porę zeskoczyć szczęśliwie.

Bardzo dużo ubogich polaków w tym roku wyjeżdża do Prus na robotę.

Handel zbożem. Zarząd Towarzystwa Kredytowego w Skale pod Ojcowem przystąpi z wiosną do budowy spichrza zbożowego z elewatorami w celach wydawania pożyczek pod zastaw zboża i prowadzenia handlu tym artykułem. Przy spichrzu będzie młyn, olejarnia i to stale obsługiwane motorem ropowym. Bank Państwa na budowę spichrza udzielił Tow. pożyczki w sumie 6,000 rb. na 5 proc. — do spłacenia w ratach przez lat 20.

Odpowiedzialność ojca za syna. 20-letni Stanisław Szatański, syn gospodarza ze wsi Michałowo, w pow. warszawskim, dn. 22 stycznia 1911 roku zadał sąsia-

dowi swemu, Franciszkowi Wieczorkowi łopatą dwie rany w głowę, wskutek których Wieczorek zmarł. Pozostała po Wieczorku wdowa wystąpiła o odszkodowanie w kwocie 800 rb., żądając zasądzenia tej sumy nie tylko od 20-letniego faktycznego zabójcy, lecz i od jego ojca, dowodząc, że ojciec odpowiada cywilnie za szkody, zrządzone przez niepełnoletniego syna, zamieszkałego przy nim. Pozwany ojciec zabójcy żądał oddalenia akcji co do niego, dowiódłszy, że nie może on odpowiadać za przestępstwo popełnione przez syna bez jego wiedzy i bez żadnej winy z jego strony. Pomimo to sąd okręgowy skazał ojca na zapłacenie 800 rb. za przestępstwo popełnione przez „20-letnie dziecko“.

Do panów organistów.

Jestem bardzo uradowany, że mój artykuł, *Panie organisto*, wydrukowany roku zeszłego w N 42 „Nowej Jutrzenki“, podobał się i niektórym gazetom, bo go przedrukowały i wielu czytelnikom, bo przyznawali mu słusność. Lecz nie miał szczęścia podobać się kilku panom organistom. Wcale o to nie mam do nich żalu. Wolność Tomku w swoim domku, — jak powiada nasze przysłowie. Każdemu wolno mieć swoje własne zdanie i — swoje gusta. Ale jeżeli ktoś swoje zdania i swoje gusta ogłasza publicznie, czyni to chyba nie po to, żeby je czytelnikom narzucać przymusowo, bo w takim razie dopuściliby się tylko niedorzeczności, gdyż każdy samodzielnie myślący czytelnik nie podda swej zdrowej głowie pod jego wymagania. Pisz, co chcesz, papier cierpliwy, a pióro twej ręce posłuszne. Ale czytelnik to nie papier. Czytelnik obraca twe słowa na wszystkie strony, bierze je oddzielnie, ogląda, bada, składa potem do kupy i sam dochodzi, czy ta kupa słów twoich ma sens dobry i prawdziwy, czy tylko może niepotrzebnie zaśmieciła papier?

Te uwagi przysły mi do głowy, kiedy niedawno, bo przed tygodniem, znowu czytałem w „Narodzie“ gazecie warszawskiej, dwie *Odpowiedzi organistów*, napisane oczywiście przez organistów z powodu pierwszego mego artykułu *Panie organisto*. Rozumie się jeden z tych dwóch artykułów znowu napisał pan *Stęgierski*. Doprawdy, pan *Stęgierski* ma żal do mnie, że pisałem o poprzednim jego artykule cokolwiek z ironją (złośliwie-szydlerczo), ale niech mi p. *Stęgierski* wierzy, iż niepodobna inaczej nawet myśleć i o jego ostatnim artykule, *Od-*

powieździ organistów (wydrukowanym w Nr. 40 „Narodu“). Żal mi panów organistów, że mają w p. Stęgierskim swego obrońcę. Bo, zaiste, trudno z kupy słów jego dobiec o co mu chodzi.

Panie Stęgierski, bardzo mi miło, że czytuje pan „Nową Jutrzenkę“, albo jej wyimki w innych gazetach powtórzone, ale muszę, niestety, wypowiedzieć gorzką prawdę, że nie ten ma rację kto potrafi pisać, lecz tylko ten, *kto potrafi myśleć*. Bo kto potrafi myśleć ten i cudze myśli zrozumie i własne ułoży w całość słuszną i dorzeczną. A w artykułach p. Stęgierskiego, z bólem serca wyznać trzeba, tej zwykłej i wymaganej sztuki myślenia ani krzty! Szkoda czasu i atłasu, ale najbardziej szkoda wogóle panów organistów i przepięknej sztuki śpiewu polskiego, że dostały się pod cepy pana Stęgierskiego, którymi on z nich uczynił kupkę śmieci na papierze.

Poprzednio pisałem publiczną prośbę do panów organistów o sztuce śpiewu polskiego, a teraz króciuchną tę prośbę do p. Stęgierskiego. Panie Stęgierski, kto jesteś i gdzie jesteś, przestań bronić swoich kolegów, bo im wyświadczasz niedźwiedzią przysługę i oni gotowi kiedyś zmienić znane błaganie: uwolnij nas panie od takich przyjaciół-obrońców, bo my sami sobie damy radę!

Przedewszystkiem p. Stęgierski jest kiepskim obrońcą z tego powodu, że nie potrafi myśleć. To widoczne w jego artykułach pogmatwanych, o których można krótko wyrazić się znanymi słowami: „ni przypiał, ni przyłatał“, — albo „jak Piekarski na mękach“.

Mnie się zdaje, że sprawa panów organistów, całkiem jasna, składa się z dwóch części: z *obowiązków organisty* — i z *obowiązków proboszcza, oraz ogółu* względem organisty. Nadto, mnie się zdaje, że może każdy organista powiedzieć: płacicie mi więcej, bo obecnie zamałe otrzymuje wynagrodzenie, ale *nie może* oświadczyć: jak mi płacicie, tak wam służę, czyli: jaka płaca, taka praca. A *nie może* dlatego, że zwykliśmy bodaj w każdym organiście widzieć nie najemnika bezdusznego, lecz, — nie powiem zbyt może przesadnie: *artystę*, — wszakże bądźcobądź pracownika, miłującego swój zawód, a przedewszystkiem muzykę

i śpiew, te precudne skrzydła duszy, które ją unoszą w czarowne światy duchowe. Tak powiedzieć pan organista *nie może* nawet i dla zasady, powszechnie przyjętej przez ludzi szlachetnie ambitnych: przecież nikt ciebie, p. organisto, nie przymuszał zająć stanowisko organisty: zgóry wiedziałeś, jakie czekają ciebie warunki: przyjąłeś je, więc spełniaj swe obowiązki gorliwie i starannie. A przecież wśród tych obowiązków pierwsze miejsce należy się muzyce i śpiewowi... Zasada moralna mówi wyraźnie: „Ha, trudno, przyjąłeś obowiązek, więc nawet o głodzie i chłodzie trwaj na stanowisku, czyn swoje!“! Możesz żądać polepszenia bytu, — ale nie powinienes być mniej gorliwym i pracowitym, czyli, nie możesz regulować swej dbałości podług ilości rubli, dawanych ci jako wynagrodzenie. Taka wierność obowiązkowi wcale nie jest bohaterstwem. Jednak, szczerze mówiąc, jest ona niezmiernie trudna. Nie tylko nędza, lecz nawet niedostatek już staje się dla człowieka ciężką niedolą, gnębi go boleśnie, tembardziej, gdy on dokoła siebie nie raz widzi ludzi w dostatku, zgoła nie zasługujących na to z powodu swego próżniactwa i lichoty moralnej!.. I tu reguła moralna woła do ciebie ostro: „Ty siebie patrz! Sądziś innych surowo i sprawiedliwie, — sądz też i siebie! Nie ten tylko powinien pracować usilnie, kto bierze sowitą zapłatę, ale każdy, *kto się zobowiązał!* Nie pieniądze przeto, ale obowiązek moralny każe człowiekowi spełniać akuratnie wszelkie prace, które podjął się wykonać. Grubo, lecz dobitnie woła stare nasze przysłowie: „kiedyś grzyb, to leż w kosz“, — kiedyś nauczyciel, to ucz dzieci doskonale, chociaż i u ciebie panie nauczycielu bieda aż piszczy. Bieda — biedą, a obowiązek obowiązkiem! Czy tylko dla chleba zostałeś pan nauczycielem? — zapytujemy nauczyciela, narzekającego na biedę i nieczułość ludzką. Nikt mu narzekania jego za złe nie weźmie, gdy on w szkole zawsze jest bardzo starannym pracownikiem. Ale gdyby on w szkole zaniedbywał się tylko dlatego, że zamałe pobiera wynagrodzenie, wówczas każdy miałby pełne prawo zagadnąć go: „panie nauczycielu, czy pan kocha dzieci? czy pan miłuje swoją pracę? swój zawód? swoje powołanie nauczycielskie? Przecież kto ko-

cha swoją pracę, ten ją pielęgnuje starannie, jest jej wierny, oddaje się jej całą duszą, nie bacząc na ludzką niewdzięczność i nieczułość“...

Prawda, jest to niezmiernie trudne, raz jeszcze powtarzamy, — ale albo uszanujmy zasadę i bądźmy jej wierni słowem i czynem, — albo wprost wyraźnie oświadczmy: „co mi tam zasada moralna! ona mnie nie pożywi! dajcie mi wpieryw dosyć chleba, a potem dopiero żądajcie odemnie pracy obowiązkowej!“ Niestety, upominanie się o chleb dostateczny trwa nieustannie od wieków. Ogromne zastępy pracowników łakną słusznie polepszenia bytu. Ciało głodne, smagane wieloma brakami kuli się, płacze, pojękuje. Ale dusza, serce, nie czekają. Głód i chłód ciała częstokroć nie studzą zapалу duszy. Ciału brak nie jednej rzeczy niezbędnej, ale dusza za to ma obfitość mocy swojej, ma żar ukochania pracy swojej i wykonywa ją pięknie, doskonale, starannie! Takich pracowników nazywamy ozdobą świata, artystami, miłośnikami swego powołania. Któż nie wie, jak bardzo długo ubogim był nasz wielki poeta Mickiewicz? Nie raz niedostatek srogi zaglądał do jego mieszkania; zastawiał poeta cenniejsze rzeczy, ale duch jego nie wyrzekł się umiłowanej pracy pisarskiej. Dziś zachwycamy się przepięknymi jego pismami. Nikt, czytając je, nie odgadnie z nich, ile niedostatku cierpiał poeta. A naszego Syrokomłę, którego wiersze miłe czytujemy chętnie i z pożytkiem, także niedostatek trapił. Wreszcie wspomnijmy o Kazimierzu Laskowskim, niedawno zmarłym w Warszawie poecie, który wiele napisał wierszy, znanych w całym kraju i powszechnie lubianych. Zostawił swoją rodzinę w niedostatku. Dziś wielu składa się na fundusz, mający bronić jego rodzinę od nędzy. Czy zbierze się fundusz dostateczny? i czemuż dopiero po śmierci ogół okazuje swoją wdzięczność pożytecznemu poecie? Ale Laskowski, dopóki żył, nie ustawał w pracy swojej, jakkolwiek nikt nie troszczył się o zabezpieczenie mu bytu. To świadczy o pięknych i obfitych zasobach jego duszy. Miał obfitość dobrych myśli, snuł je z duszy swej dla dobra i chwały swego narodu; karmił swemi myślami rodaków, budził w nich dobre uczucia, nadzieje, zapalał; kochał tę swoją służbę pi-

sarską u ogółu i spełniał ją wytrwale, wiernie aż do końca, wcale nie zaniedbując się tem, że ubóstwo stało u progu jego siedziska. Rozumiał, że co innego zapłata, a co innego praca, nakazana przez duszę, gorąco w niej rozmiłowaną.

I mnie tylko o to chodziło, gdy pisałem swoją prośbę do panów organistów. Przecież nikt nie zaprzeczy, że u nas śpiew i muzyka są przez ogół bardzo lekceważone, bo niedoceniane. Ileż piękna kryje się w głębiach pieśni i ślicznych melodji naszych! To są skarby bardzo cenne, któreby ducha naszego narodu wzmocniły, orzeźwiły i zagrzały swą pobudką do prac twórczych, potężnych. Ale kto nam te głębie otworzy? kto przed nami roztoczy piękno zatajone w piersiach i melodjach? Gdzież są nasi nauczyciele pieśni i muzyki? Zdawało mi się, że najodpowiedniejsi do tego byłiby panowie organiści, ustawicznie obcujący z ludem i sami, nie raz słusznie, mianujący siebie artystami, a przynajmniej wielkimi miłośnikami muzyki i śpiewu. Czy moja prośba była krzywdą, urąganiem dla panów organistów? Chyba jedynie świadczyła o nich pochlebnie, że mogą być nauczycielami śpiewu, że mogą nakarmić dusze nasze czarownem pięknem, ukrytem w pieśniach i melodjach polskich, dotychczas prawie nieznanym ludowi polskiemu! Tak, organiści mogą i powinni być takimi nauczycielami. Niektórzy z nich czynią to chętnie, ale nie wszyscy. Dlaczego nie wszyscy? Mnie się zdaje, że swego niedbalstwa nie mogą usprawiedliwić niedostatkiem, — tylko chyba ubóstwem duchowym!...

Nikt nie zaprzeczy, że artystycznej duszy, rozmiłowanej w pięknie muzyki i śpiewu, niezdola obezwładnić największy nawet niedostatek. Kto zna piękną opowiadkę Sienkiewicza: *Fanko muzykant* albo Prusa: *Antek...?* Nawet pacholę rwie się do piękna, wsłuchuje się w piękną muzykę, rzeźbi ładne rzeczy. Nic dziwnego! Miłość piękna w niektórych duszach ujawnia się od najwcześniejszych lat. Nie raz rodzice gniewają się na swe dziecko o to, ale nie potrafią zgasić tego ognia świętego. Jest to zapowiedź przyszłego powołania dziecka. Organista dobry już w dzieciństwie swoim okazywał umiłowanie śpiewu i muzyki. Gdy przeszedł dobrą szkołę pod kierunkiem

zdolnego nauczyciela — staje się czasami niezawodnie sam wykonawcą i nauczycielem bardzo dobrym i chętnym.

Oto właśnie nadewszystko chodzi, żeby sam organista gorąco miłował śpiew i muzykę, oraz żeby umiał i chciał uczyć lud polski tych sztuk pięknych. Rozumie się, *taki* organista powinien mieć dostateczne utrzymanie, ale to rzecz pewna, że i najlepsze wynagrodzenie nie stworzy w duszy organisty ukochania, śpiewu i muzyki, gdy ta dusza wystudzona, kwaśna zgorzkniała. Zapewne, nie jeden organista ma zgrabną wymówkę w małym wynagrodzeniu swoim. Ale dusza płomienna zdradzi się nawet pod łachmanami. Dobry organista nawet na lichym organie zdoła okazać siłę swego ukochania i zrozumienia piękna. A zresztą, gdyby nawet organ był niemożliwym klekotem, ma do rozporządzenia inny zdrowy i mocny organ: głosy swoich parafjan. Niech je nastroi, wykształci, uczyni posłusznymi melodji i piękną pieśnią. W tem okaże moc władczą swej duszy artystycznej! Co mu przeszkadza ożywić pieśnią dusze ludu? Co mu przeszkadza tchnąć w te dusze nowe życie, nowe myśli i uczucia utajone w melodjach i pieśniach?

Nie ubóstwo organistów *główną* stanowi przeszkodę. Lecz przedewszystkiem brak ukochania śpiewu i wykształcenia artystycz-

nego, co łatwo daje się zauważyć w niejednym panu organiście.

Przeto dwie wylaniają się osobne sprawy: Przygotowanie fachowe organistów i — wynagrodzenie ich. Tylko w szkole fachowej młodzieniec odpowiednio uzdolniony, przygotowuje się dostatecznie do pracy organistowskiej.

A o polepszeniu bytu co da się powiedzieć? Kto ma dostarczać pieniędzy na pensje dla organisty? Parafja, albo ksiądz. Parafja nie da, taca sama nie wystarczy. I ksiądz także nie da. Wielu księży odnosi się obojętnie do śpiewu; wszystko im jedno jak i kto śpiewa w kościele, lub po za kościołem. Nie jeden ksiądz też względem służby kościelnej zachowuje się niegrzecznie, złośliwie, gburowato. Bywa i tak, że ksiądz pragnie wprowadzić śpiewy poprawne, ale niema organisty odpowiedniego. Ten, co jest, niema zapału i umiejętności, usuwać go nie wypada. To znów wieczorami schodzi się młodzież na lekcje śpiewu, po lekcji bywają spacer, schadzki szkodliwe, rodzice narzekają, a ten i ów organista nie potrafi skarcić wybryków. Jednak nie można zrażać się temi trudnościami. Trzeba wprowadzić śpiewy, organista powinien umieć i chcieć uczyć, oraz trzymać w karności moralnej swe chóry, ale też trzeba dążyć umiejętnie do polepszenia bytu organisty,

Jakób Raciborski.

Opis mego życia.

Przedewszystkiem tu o tem nadmienić należy
Iż z dziada i pradziada pochodzę z siermieży
Urodziłem się w Mokrem-Lipiu piętnastego
Lipca, tysiąc osiemset osiemdziesiątego
Drugiego roku. Żyje sobie przy rodzicach.
Gruntu, którego matka w spuściznie po Kycach¹⁾
Dostała sześć morgów, przypada na nas czworga
Rodzeństwa oprócz lasu po półtora morga.
Lata chłopięce w letniej i jesiennej porze
Spędzałem za „pasionką“ na polu i w borze.
Samotne kawalerskie życie opuściłem
W dwudziestym roku życia, a zaślubiłem
Sobie wybraną przez się pannę Katarzynę
Jasińską z Radechnicy, — uczniwą dziewczynę.
Lecz, niestety, niedługom cieszył się tem kwiatkiem, —
Nie łamała się drugi raz ze mną opłatkiem...
Bo zaledwie rok minął i dziewięć miesięcy,
Nagle spada grom z nieba — wpada śmierć co prędzej —
Ścina ją w kwiecie wieku i powala w grobie
Zostawiając mnie w wielkim smutku i żalobie.²⁾
Jeszcze po jednej stracie łez z ocz nie otarłem

To jest po swem synaczku Bronisławie zmarłym,³⁾
A oto bezlitosna śmierć — ta straszna siła —
Znów mnie nieszczęśliwego we łzach zatopiła.
Nikt zapewne prócz sierot: jak młody, tak stary
Nie wychylił w swem życiu większej smutku czary,
Jaka ja już, niestety, w gorzkich łzach potoku
Wychyliłem w dwudziestym drugim życia roku.
Prawda, że od kłopotów nikt z nas nie jest wolny,
Bo smucić się potrafi nawet ptaszek polny,
Kiedy jakiś drapieżnik w jego gniazdo wpada,
Straszając go i małe piskle mu wykrada,
Ale takie, jakim ja miał smutki, kłopoty,
Znają tylko poeci i biedne sieroty.
Długo ze łzami w oczach korny, cichy głos skargi
Wrywał się z mych piersi i drgały mi wargi;
Aż dopiero za siedem lat po śmierci żony
Zostałem trochę od tych smutków uwolniony
I pragnąłem zaślubić se jedną dziewczynę,
W której poznałem przyszłą towarzyszkę swoją.
Lecz, niestety, napróżnom myślał o niej długo, —
Napróżno ubiegałem się zostać jej sługą, —
Jej sługa, kochankiem, panem, mężem — wszyskiem,
Albowiem wzgardziła mną biednym jak... listkiem.
To też słusznie powiedział współczesny poeta,⁴⁾
Ze dziś tylko na świecie góruje moneta,
Zaś rozumność, uczciwość i szlachetne serce

1) Kycowie, to moi dziadkowie ze strony matki.

2) Działo się to dnia 10 października 1904 roku.

3) 30 marca tegoż 1904 roku.

4) Antoni Koźluk.

ażeby za swoją pracę staranną i pożyteczną otrzymywał dostateczne wynagrodzenie.

Przedewszystkiem stowarzyszenie organistów powinno się o to zatroszczyć. Należy przeprowadzić ankietę, czyli zbadanie wszystkich organistów i księży, mianowicie: jakie każdy organista ma teraz utrzymanie i jakie ma na myśli sposoby, mogące polepszyć byt organistów? Tu i owdzie ogół może przyczynić się do poprawy losu organistów, ale w pierw należy podnieść artystyczną pracę organisty. Niech on naprawdę w życiu parafjan ujawni piękno pieśni muzyki. Przez to sam podniesie dostojność swego urzędu. Należy też ogłaszać nietakty i krzywdy, popełniane przez księży, ale również powinnyby być wytykane złe czyny publiczne organistów. Weźmy jednak i takie przy puszczenia pod uwagę. Najwięcej mamy w kraju małych parafji. Dochody w takiej parafji dzisiaj są nie wielkie, a niemal z każdym rokiem zmniejszać się będą. Ludzie skarżą się tu i owdzie na wygórowane opłaty kościelne. Więc organista nie może oglądać się li tylko na dochody parafjalne w małej parafji. Zatem nastęrcza się bardzo właściwa wskazówka: organista powinienby jeszcze umieć jakąś inną sztukę, czy fach. W szkole organistów powinnyby być wykładane: buchalterja, sadownictwo, pszczelnictwo, rolnictwo, koszykarstwo, tka-

ctwo, zabawkarstwo, albo młody kandydat na organistę powinienby przed szkołą lub po szkole organistów czas jakiś jeszcze uczęszczać do której ze szkół fachowych, dobrowolnie przez siebie wybranych. Gdy obejmie obowiązek organisty przy kościele parafjalnym, stanie się zarazem bardzo pożytecznym nauczycielem, czyli instruktorem dla okolicznej ludności. Taka praca fachowa nic a nic nie popsuje ducha artystycznego w organiście. Przecież Spinoza, wielki filozof, zarabiał na utrzymanie swoje szlifowaniem szkła. Znam w Lublinie śpiewaków doskonałych, z których jeden jest buchalterem, a drugi plecie koszyki, krzesła, półki z łoziny. Praca rękodzielnicza nie gasi najszlachetniejszych zapalów ducha ludzkiego. Przecież obecnie nawet do szkół powszechnych średnich tu i owdzie wprowadzone są rzemiosła, które przyczyniają się do udoskonalenia duszy młodzieńca. Zresztą dziś i rzemieślnik niejedyn jest artystą. Sztuka stosowana podaje przepiękne wzory dla rzemieślników. Już nie raz można podziwiać roboty ślusarzy, kowali, szewców, tkaczy, drukarzy i t. d. I organista nie ochłodzi swej duszy, miłującej śpiew i muzykę, gdy nauczy się nadto jakiejś jeszcze pracy zawodowej. Przez tę drugą pracę będzie także pożytecznym ogółowi, a sobie zabezpieczy byt lepszy. J. Płomyk.

Są wśród nas, jak... u pogan — w wielkiej poniewierce:

„Dziś, kto tylko brzęknie trzosem,
Czy jest mężem, czy inlokosem,
Byle znaczne miał urzędy,
To kobiece zyska względy,
I sympatję zyska szczerą.
A co miłość — ta dopiero
Ze ślubnego ma kobierca
W połączone wstąpić serca.
Dzisiaj łatwo brzęk monety
Zjedna miłość — wzgląd kobiety“...

Do nauk od najmłodszych, dzieciennych lat miałem
Wielkie chęci i tak je szczerze ukochałem,
Że żadne złe przeszkody, jakie mi stawaly
Na tej drodze, zachwiać mnie nigdy niezdolaly.
Wprawdzie, że elementarz matka mi kupiła
I na nim mię A, B, C, nie złe nauczyła,
Ale jakom rozpoczął naukę pisania
I pragnąłem, jak nieba ksiązek do czytania,
To nietylko, że na to grosza mi skapila,
Ale nieraz mię jeszcze różgą uderzyła.
Ojciec zaś, choć na książce litery nie umie
I pożytku z nauki także nie rozumie,
Jednak takich słów przykrych odeń nie słyszałem,
Jakie nieraz z ust matki usłyszeć musiałem.
Nieraz i od sąsiadów byłem wysniewany,
Zamiast słowa zachęty słyszałem nagany:
— Słęcz, słęcz!.. głupcze... całemi prawie godzinami
Nad książką,—będziesz jadł chleb,—podzielisz się z nami.

— My, jak i nasi ojcowie, nie znamy sztuki
Czytania i pisania — ni żadnej nauki,
A przecie nie złe nam się powodzi, — a tobie
Zachciewa się oświaty! — O, nie wybij sobie
Tego wszystkiego z głowy — niebierz się do pracy, —
To będziesz gospodarzem, każdy to zobaczy“...
Lecz ja nie patrzałem na te ciemne istoty
I na ich nierozumne takie śmieszne ploty,
Ale wspierany łaską wszechmocnego Boga
Kroczyłem dalej naprzód przez ciernia i głoga.
Oczywiście, że owe ostre ciernia głogi —
Nie zraniły mi nigdy ni ręki, ni nogi,
Lecz, jak one głęboko w piersi się wżerały
I jak nieraz me młode serce zakrwawiały,
To żadne najostrejsze podobne szykany
Nie uczyniłyby mi większej w sercu rany.
Tak! niedość żem do wiedzy zamknięte miał wrota
I byłem opuszczony, jakgdyby sierota,
Ale nie raz mnie jeszcze wysniewano, zląjano,
Jakby mię na jakim złym czynie złapano.
Nie piszę to dlatego, by z rodziców sztydzić
I razem z sąsiadami przed światem ich wstydzić. —
Nie! Wszak nietylko oni sami temu winni,
Że są tak nierozumni i tacy dziecienni,
Jakich jeszcze, niestety, dużo jest na świecie.
Bo i pankowie, trochę winni temu przecie,
Jako ludzie uczeni, iż się zaniedbują
W swych wielkich obowiązkach i mało pracują
Nad uswiadomieniem nas—ludu wieśniaczego
Dotąd pod każdym względem upośledzonego.

List otwarty.

Dnia 12 marca odbyło się w Bychawie doroczne zebranie ogólne Bychawskiego Towarzystwa kredytowego na którym nie byłem. Zatem dopiero po ukończeniu jego dowiedziałem się, że pewne osoby w dobrej wierze nadużyły mego nazwiska, polecając mnie w wyborach na urząd czynnego członka zarządu. Przedewszystkiem nikogo o to nie prosiłem, ale nawet odmawiałem stanowczo, gdy mnie zapytywano prywatnie czy zgodziłbym się być czynnym członkiem zarządu. Zresztą niemógłbym podjąć się tego dla braku czasu, bo czynny członek zarządu codziennie musi być obecny w kasie od 10 ej do 3-iej godziny, a po wtóre uważam za ujmę dla siebie współzawodniczyć z p. Janem Żminda o ten urząd. Dla tego czuję się w obowiązku publicznie i pospiesznie rzecz tę wyjaśnić.

Ks. A. Kwiatkowski.

Bychawa d. 12 Marca 1913 r.

Gdyby moi panowie karty porzucili
I swoje obowiązki sumiennie pełnili —
Toby nasi rodzice niebyli takimi,
Jakimi oni dzisiaj są — nieuczonymi.
Prawda, że i panowie nie wszyscy jednacy,
Bo przecież są rozmaici: i tacy i... tacy.
Ale tych, którzy biedny, wiejski lud kochają
I różnymi sposobami go uświadamiają
Jest bardzo mała garstka. Lecz już dosyć o tem,
Albowiem w twarde serca, choćby walić młotem,
To one jako głazy — nic się nie poruszają.
Wszak nie od dziś pisarze umysł sobie suszą
Pisaniem artykułów do... panów-ich-mości,
Wzywających do: pracy, zgody i jedności,
A wszystko nadaremnie, — oni wciąż jak dzieci
Kochają się w zabawach — czas im próżno leci...
Lecz, jak to zwykle wszystko kuleje w początkach,
Zwłaszcza w nieodpowiednich—krytycznych warunkach,
Tak samo i mnie w nauce się powodziło.
Z początku bardzo ciężko i smutno mi było.
Ale później, gdym skończył lat przeszło szesnaście
I umiałem: sierp, kosę i cep ująć w garście
To wtenczas już z pisaniem było mi pół biedy,
Albowiem, — już niebrałem więcej do rąk kredy,
Jaką przedtem w pisaniu się posługiwałem,
Gdyż wciąż jaknajusilniej o to się starałem,
Żeby sobie zarobić czasem kilka złotych
Na atrament i inne pisarskie przedmioty.
I dzisiaj dzięki Bogu, — nieżle piórem orzę,
I, doczego się tylko w robocie przyłożę —

MOWO MOJA OJCZYSTA!...

*Mowo moja ojczysta, jak ja kocham ciebie!
Jak twe dźwięki serdeczne ucho moje pieścą
Nawet w tchnieniu wietrzyka, gdy liściem kolebie,
A sennie drzewa pacierz wieczorny szeleszczą.*

*I w kłóśnych niw poszumie słyszę twoje tony,
I w szmerze wód strumyka, co płynie w doliny.
W kadzielnej woni kwiatów, gdy swoje korony
Podnoszą ku niebiosom w poranne godziny.*

*Jednako zawsze droga jesteś sercu memu:
Czy w rapsodzie rycerskim, czy w pastuszej fletni,
Czy w głosie iżwonu, kiedy ludowi wiejskiemu
Brzmi pobudką na „Anioł Pański“ w wieczór letni.*

*Mowo moja ojczysta, jakaś ty bogata,
Fakie skarby czarowne chowasz w swoim łonie,
Jak skrzy się djamentami twa cudowna szata,
Jak wichrowe twe szczyty, jak baśniowe tonie!*

*Mowo przodków mych sławnych, ja się szczycę tobą
I, kornie chyląc głowę, wielbię twoje mistrze,
Co w tęsknocie za krajem, okryci żałobą
W spiż twych wdzięków zakleli natchnienia
[najczystsze.*

*Byłaś skarbem jedynym dla wygnańców rzeszy
I dziś z ciebie czerpiemy swą siłę duchową
Festeś spójnią narodu, strażniczką pieleszy —
Fakże ciebie nie kochać, piękna polska mowo!*

M. M.

Wszystko mi jaknajlepiej idzie bez przygany, —
Wniczem się nie powstydzę, z czem-żem obeznany.
(Nie chwale się, — bynajmniej! Wszak nie po kapocie
Człowieka się poznaje, — tylko po robocie,
Jakiej on się oddaje, — kim on jest wistocie).
Znam też nie źle napamięć swego kraju dzieje
I wiem jakie on dawniej przechodził koleje;
Jak go podzieliły losy na trzy części,
Niby harty padlinę — bez miecza i pięści.
Wiem też, jak ten świat stoi, jak się ziemia kręci,
Jak tutaj na tem świecie żyli dawniej święci,
Jak należy pracować na kawałek chleba,
Aby kiedyś po śmierci dostać się do nieba.
Zaś do pracy społecznej i do układania
Wierszy, dopierom wtenczas uczul powołania,
Kiedy mi się dwadzieścia cztery lat spełniło
I czytaniem pism, książek w głowie rozjaśniło,
To jest blisko w dwa lata po śmierci swej żony,
Kiedy to jeszcze w smutku byłem pogrążony
I po pracy fizycznej we chwilach wytchnienia
Nigdzie znaleźć nie mogłem dla się ukojenia.
Odtąd o ile tylko czas mi nato służy
I o ile mi bardzo sen oka nie mruży
Zawsze z wielką ochotą biorę pióro w rękę,
Ily napisać i rzucić w świat jakąś piosenkę.



Syn Kaifasza. 22)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

— A może ty zostaniesz gorliwym faryzeuszem, zauważył Tytus nie bez przykrości, wyobrażam sobie żeś przyszył do swej sukni szerokie chwasty i na czole nosisz opaskę, jak faryzeusz.

— Wcale nie! — skromnie odparł Stefan. — Ja chcę we wszystkim naśladować Nauczyciela, a On przecież nie jest faryzeuszem.

— Czy wiesz, Stefanie — przemówił Tytus po chwili, — psalm, któryś mi tylko co przeczytał, jest mi znany, zdaje się żeś go słyszał niezliczoną ilość razy, a następnie zapomniał. Czasem też zdaje mi się, żeś kiedyś, jakby we śnie, widział jakiś dom podobny do domu Jaira...

— Często słyszałeś opowiadania matki o bogatym domu, gdzie ona mieszkała za młodych lat, więc ci się zdaje, żeś sam go widział, zauważył Stefan.

— No a psalm w jaki sposób mógłby mi być znany? — spytał Tytus. — Czy matka śpiewała go kiedy?

I zaczął nucić psalm.

Po kilku strofach przerwał, mówiąc: Zapomniałem trochę! — i pograżył się w głębokim milczeniu pomimo, że Stefan mówił bez ustanku, nie zwracając uwagi na swego roztargnionego słuchacza.

XI. PODRÓŻ JAIRA DO JERUZOLIMY.

Pomimo, że ranek dopiero się zaczynał, że na niebie nie zdażyły gwiazdy pogasnąć, na obszernem podwórzu domu Jaira panowało wielkie ożywienie.

Studzy snuli się tam i napowrót. Z głośniami krzykami poganiacze wyprowadzali muły i ładowali na nich toboły i kosze, które całymi stosami leżały na gładko wybrukowanym podjeździe.

W samym środku podwórza stał Benon, spokojnie i z pewną godnością wydający sługom rozporządzenia i udzielający niektórym napomnień.

Kiedy juczne zwierzęta były uładowane i wyprowadzone za wrota, Benon kazał osiodłać konia i wyprowadzić muły dla samego pana i jego rodziny.

— Czas upływa niepostrzeżenie — mówił do sług. — Prędzej, prędzej, dzieci. Do południa musimy przebyć całą podróż.

Wkrótce wyprowadzono ze stajni wspaniałego arabskiego konia. Po wielkich czarnych oczach, małej głowie i kształtnych, delikatnie rysujących się członkach odrazu można było odgadnąć szlachetne pochodzenie tego zwierzęcia.

Za koniem osobni poganiacze prowadzili kilka dużych gładko wyczyszczonych zgrzeblami mułów, obwieszonych rozmaitemi ozdobami.

Potem Benon udał się do domu oznajmić panu, że wszystko gotowe do wyjazdu i wkrótce wyszedł w towarzystwie samego Jaira, żony jego, szlachetnej Sary, małej Rut i kilku służących, niosących różne dywany i okrycia.

— Jakże się cieszę, że nakoniec jedziemy — zawołała mała Rut, wybiegając na podwórze. — A oto moja miła, stara Beka, przy tych słowach dziewczynka łaskawie poklepała biały jak śnieg pysk swego ulubionego muła, stojącego na uboczu.

— Poczekaj duszko! — zatrzymała ją matka. Niech Benon podsadzi cię na siodło!

Ale wtedy Tytus zręcznie podniósł dziewczynkę i usadowił ją na spokojnem zwierzęciu.

— Patrz, mamó, Tytus umie nawet wsadzać na siodło! — radośnie szczebiotała Rut. Cieszę się, że poprowadzisz moją Bekę, mówiła głaszcząc ręką śniąca szyję zwierzęcia, będziemy przynajmniej w drodze z sobą rozmawiali. W czasie ostatniej podróży Bekę prowadził stary Aza, usiłowałam z nim prowadzić rozmowę, ale on nic nie rozumiał, ani jednego mego wyrazu bo był głuchy.

Tytus uśmiechnął się w milczeniu. Prawdę powiedziawszy, czuł się nieco skrępowanym wobec tej żywej dziewczynki, która ze swemi przenikliwymi czarnymi oczami, i złocistymi w lokach włosami, była podobną do istoty z innego świata.

Nakoniec, wszystko już było gotowe i karawana wolno ruszyła w drogę.

Benon odetchnął swobodnie otarł pot z twarzy i, powiedziawszy kilka słów swemu pomocnikowi który w czasie jego nieobecności miał pilnować domu i pozostałych służących, wskoczył na konia i galopem dopędził orszak.

Rut w jednym rzędzie z Maryssą jechała za matką. Przed nimi jechał Jair, otoczony oddziałem uzbrojonych sług, w tyle pochodu ciągnęli poganiacze z jucznymi zwierzętami, obładowanymi wspaniałymi ofiarami na święta, zapasami i wogóle wszystkim, co było niezbędnem w podróży.

Choć było jeszcze wcześniej w miesiącu panował już ożywiony ruch i karawana, przechodząca ulicami, naturalnie, zwracała uwagę przechodniów.

Żona Jaira zastąpiła się gestą zasłoną, i poleciła zrobić to samo córce. Dziewczynka jeszcze raz spojrzała naokoło swemi błyszczącymi oczkami i z widocznem niezadowoleniem spełniła rozkaz matki.

Ku wielkiemu swemu zdumieniu, Tytus w zaułku jednej z ulic niespodziewanie zobaczył Stefana, który stał z sieciami na ramionach i patrzył na przechodzącą karawanę. Zobaczywszy Tytusa, zarumienił się ze wzruszenia i podniósłszy w górę rybę, którą złowił, w zamiarze pokazania jej Tytusowi zawołał:

— Żegnaj cię Tytusie! Niech cię strzegą bogi!

— Kto jest ten młodzieniec? — ciekawie spytała Rut — i dla czego mówi „niech cię strzegą bogi“, tak jakby ich było kilku

— To jest mój brat, Stefan — odpowiedział Tytus, a mówi „bogi“ bo od dzieciństwa przywykł do takich wyrażen, rodem jesteśmy Grecy.

— Nie może być, Tytusie, powiedziała dziewczynka, wielu widziałam Greków, a ty zupełnie do nich nie jesteś podobny. Masz rysy prawdziwego żyda, przypominaś mi znajomą twarz, czyją nie pamiętam teraz... Powiedz mi cokolwiek o swoim bracie, zdaje mi się, żeś mówił do niego: Stefanie?

— O, mogę ci o nim powiedzieć coś nadzwyczajnego.

— Był on kaleką i nie mógł włączyć żadnym członkiem, dopóki nie uzdrowił go Jezus, wielki Cudotwórca. Teraz, jak widzisz, jest zdrow i silny jak inni młodzieńcy, chociaż dotąd jeszcze zachował delikatny dziecinny wyraz twarzy, przynajmniej mnie się tak zdaje, dodał.

NOWINKI.

Wojna. Grekom udało się zdobyć szturmem, a jak inni mówią przez przekupienie dowódcy — wielką fortecę turecką Janinę w południowej Albanii. Za to czarnogórcy, chociaż mają pomoc od serbów, ani rusz nie mogą zdobyć fortecy Skutari w północnej Albanii, chociaż co dzień obiecują, że ją nazajutrz zdobędą. Adrianopol broni się dalej po bohatersku. Wogóle Turcy o ile się bili w polu, o tyle dobrze się biją w fortecy. Okręt turecki Hamidje, który się wymknął grekom, znowu zatopił kilka okrętów greckich.

Wojny Austrii z Rosją na razie nie będzie, bo Rosja rozpuściła tych żołnierzy, których służba kończyła się we wrześniu, a których do domu nie puszczono, a Austrija ogłosiła w Galicji „demobilizację“, to jest rozpuszczenie do domu tych zapasowych żołnierzy, których powołano do służby. Tylko, że nie wszystkich, bo przedtem kompanja wojska austriackiego miała w czasie pokoju o połowę mniej ludzi, niż ich będzie miała teraz po tej „demobilizacji“.

O wypadkach lwowskich tak pisze rosyjska gazeta „Nowoje Wremia“.

„We Lwowie zaszły znowu ubolewania godne wypadki. W dniu święcenia przez Rosję 300-letniego jubileuszu wstąpienia na tron pierwszego monarchy z Dynastji Romanowów w tej dawnej stolicy rosyjskiej, przekształconej przez władze ustrjackie na ognisko propagandy antyrosyjskiej, rozlegał się bez przeszkód „manifest młodzieży polskiej“, z protestem przeciwko „jubileuszowi rosyjskiemu“, następnie był urządzony wiec pod pomnikiem Mickiewicza, przyczem ponownie spalony został portret Najjaśniejszego Pana. Tegoż dnia zrana nie odbyło się zamierzone nabożeństwo i uroczysta msza święta w lwowskiej cerkwi prawosławnej, mającej się odbyć w obecności rosyjskiego konsula generalnego, ponieważ władze nie pozwoliły na to duchownemu prawosławnemu i komisarz policyjny na czele pieszej i konnej policji otoczył dookoła cerkiew i nikogo do niej nie wpuszczał...“

Tak uświęcili polacy galicyjscy pamiętny jubileusz rosyjski. Nasza agencja telegraficzna uznała z jakichś powodów za potrzebne przemilczeć o tych faktach i pospieszyła tylko z zawiadomieniem, że pomocnik namiestnika przyjeżdżał do rosyjskiego konsula generalnego we Lwowie z przeproszeniem z powodu zajść. Czyżby nasza dyplomacja miała zadowolić się tem przeproszeniem? Kiedy portret Najjaśniejszego Pana ubiegłej wiosny spalony był po raz pierwszy, rosyjski minister spraw zagranicznych zażądał od hr. Berchtolda wyjaśnień. Hrabia Berchtold przeprosił naszego ambasadora wiedeńskiego, ale namiestnik galicyjski i dyrektor policji lwowskiej nie znaleźli ostatecznie winowajców i pomimo to pozostali na swych stanowiskach. Czyżby i teraz dyplomacja rosyjska miała zachować się równie obojętnie wobec tego systematycznego obniżenia autorytetu Rosyjskiego Domu Panującego? Oczekujemy poważnej interwencji z jej strony i mamy nadzieję, że zażąda ono surowego ukarania wszystkich organów, odpowiedzialnych za tę nową obrazę Rosji“.

Niemcy powiększają ogromnie armję i budują nowe fortece i mają na to wydać pięćset milionów rubli. Pieńiądze te chcą zebrać za pomocą jednorazowego podatku.

Francja została bardzo zaniepokojona temi zmianami. Wobec tego zamiast dwuletniej służby wojskowej przywraca trzyletnią, aby mieć w pogotowiu więcej żołnierzy.

W Anglii kobiety domagają się prawa głosowania. Tylko na nieszczęście są pomiędzy nimi takie warjatki,

co tej sprawie szkodzą przez swoje awantury. Naprzykład napadają na ulicy na ministrów i uderzają ich parasolkami, wlewają do skrzynek do listów takie płyny, które listy niszczą, podpaliły niedawno dom, w którym hodowano dla pokazów bardzo rzadkie kwiaty i tak dalej. Stąd wielu takich nawet ludzi, którzy chcieliby dać prawo głosowania kobietom, nie mogą nic zrobić, bo ogromna większość jest okropnie oburzona na te niedowarzone agitatorki. W niektórych krajach, jak naprzykład w Finlandji, Norwegji, w Nowej Zelandji i innych, kobiety mają prawo wybierania posłów.

Chiny nie mogą przeboleć tego, że im Rosja wydarła Mongolję. Sunjacen, ten który pierwszy wywołał rewolucję w Chinach i zaprowadził rzeszpospolitę, agituje teraz w Japonji, aby Japonja zawarła z Chinami przymierze przeciwko Rosji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ks. A. Jędrzejewskiemu w Zakrzówku. 5 egzemplarzy opłacone do 1 lipca. Serdecznie dziękujemy za przychylność przyjazną. Prosimy o listy z Waszej okolicy.

P. S. Śmieciuszewskiemu. Drogi Bracie, przyjmij z serca dobre słowo za Twoją przyjaźń dla „Nowej Jutrzenki“. Pracujmy wspólnie dla dobra biednych naszych współprac! Zaraz wyślemy „Nową Jutrzenkę“ podług adresów p. Zygmuntowi Śmieciuszewskiemu w Struży, poczta Kraśnik i p. Antoniemu Dziekciarzowi w Hucie poczta Żółkiewka.

P. W. Koźmińskiemu w Liskowie. Ależ, drogi Bracie, pisujcie zawsze. Mile witamy każde Wasze pismo, bo w niem tkwi Wasze serdeczne pragnienie dźwignania ludu polskiego ku światłu i dobru. Oby się to stać mogło jak najprędzej. Pracujmy wszyscy, im więcej nas, tem raźniej pójdzie praca i tem obfitsze wyda owoce. Ściskam dłoń Waszą!

P. J. Petrykowskiemu w Turbowie. Brakujący Nr. 2 wysyłamy. Za życzliwość Waszą — sercem dziękujemy.

P. K. Wójcikowi w Łychowie. Owszem zgadzamy się. Ale serdecznie prosimy, pisujcie listy do nas z swojej okolicy.

P. A. Gączkowskiemu w Wachnowoe. Rb. 2, jako należność za prenumeratę na rok 1913 otrzymaliśmy. „Nową Jutrzenkę“ wysyłamy od № 1.

Ceny produktów rolnych

podane przez Dom handl. J. Teodorowicz w Lublinie
(za korzec zwyczajowy).

Pszonica	240	funt, od	6.—	do	6 60
Żyto	230	" " "	4.70	"	4.90
Jęczmień	200	" " "	4.80	"	4.90
Owies	40	" " "	— 90	"	1.—
Groch	260	" " "	—	"	—
Bobik koński	260	" " "	6.50	"	7.—
Wyka	260	" " "	9.—	"	11.—
Łubin niebieski	260	" " "	5.25	"	6.—
Rzepak	210	" " "	9.20	"	9.60
Rzepak	210	" " "	—	"	—
Koniczyna biała	250	" " "	70.—	"	100.—
czerwona	250	" " "	80.—	"	100.—
Tymotka	180	" " "	15.—	"	18.—
Ziemniaki	280	" " "	1.80	"	2.—
Peluszka	260	" " "	7.50	"	8.—

Lublin, dnia 13 Marca 1913 roku.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Drak M. Kossakowskiej w Lublinie.